OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 27 Czerwca 1932 | Nr. 177

Zjazd przedstawicieli 70 tysięcy osób

Dziś rozpoczynają obrady inwalidzi wojenni

W dniu dzisiejszym rozpoczyna w Warszawie obrady X-ty Ogólny Zjazd delegatów Związku Inwalidów wojennych. Wśród różnych spraw, które będą przedmiotem obrad, niewątpliwie na pierwsze miejsce wysunie się kwestja nowej ustawy o zaopatrzeniu inwalidów i ich rodzin, uchwalonej przez Sejm podczas ubiegłej sesji.

Sprawa jest społecznie bardzo ważna, bo chodzi tu o zaopatrzenie 125 tys. inwalidów wojennych i wojskowych i ich rodzin i 146 tys. osób pozostałych po inwalidach.

Sejm musiał się tą sprawą zająć z dwóch powodów: raz, że były co do tego zgłoszone odpowiednie wnioski przez kluby P. P. S., Ukraiński i Niemiecki, a powtóre dlatego, że dotychczas obowiązywało w tej sprawie 5 ustaw: 4 rozporządzenia, niejednokrotnie między sobą sprzeczne, co powodowało zamieszanie i spory, a zaopatrzenie inwalidów było określone ustawą jeszcze z r. 1921, a więc opierało się na walucie markowej, co było już dziś zupełnie nie życiowe.

Nowa ustawa, oceniając rzecz bezstronnie, ma swoje złe i dobre strony.

Złą jej stroną jest niewątpliwie jej charakter kryzysowy. Kryzys, który ciąży nad całem życiem gospodarczem Polski i Europy, zaciążył i nad tą ustawą i spowodował określenie niskiej stawki renty zasadniczej (125 złotych) i dwie różnice w zmniejszeniu rent przy zarabianiu poszczególnych miejscowości do klasy a), b) i c).

Trzeba tu wziąć pod [illegible], że budżet państwa na r. 1932/33 był pierwotnie określony na 2 miljardy 400 miljonów zł., ale pod wpływem kryzysu w ciągu roku trzeba go było zmniejszyć na 2 miljardy. W tym stosunku trzeba było zmniejszyć różne pozycje budżetu, trzeba było zmniejszyć pensje urzędnikom i trzeba było także zmniejszyć budżet rent inwalidzkich o 20 miljonów złotych. Interes państwa góruje tu nad wszystkiem, muszą się temu podporządkować wszyscy obywatele, a przecież do najlepszych obywateli należą inwalidzi, którzy dla Ojczyzny przelali swoją krew.

Ale [illegible] strony nowej ustawy inwalidzkiej przeważają o wiele jej [illegible] strony.

Jest ich dużo, wyliczymy tu tylko z nich niektóre. Są niemi: przyznanie dodatku rodzinnego na każde dziecko; przyznanie dodatku rodzinnego dla dzieci do 24 r. życia, o ile uczęszczają do szkół: podwyższony dodatek do renty dla ciężko poszkodowanych, podwyższony dodatek pielęgnacyjny; dodatek kwalifikacyjny przy dokładnem określeniu komu się on należy; uprawnienie wdów do 50 procentowej renty w razie ukończenia 50 r. życia lub posiadania conajmniej jednego nieletniego dziecka; trzyletnia odprawa dla wdów w razie ponownego zamążpójścia, gdy dotychczas była tylko jednoroczna; podwyższenie zaopatrzeń rodzicielskich w razie utraty więcej niż jednego dziecka; wypłata zaopatrzenia sierocego do 24 r. życia w razie uczęszczania do szkół; zobowiązanie do zatrudnienia inwalidów przez zakłady i przedsiębiorstwa państwowe: uczenie na koszt państwa inwalidów ciężko poszkodowanych; możność pobierania renty inwalidzkiej obok emerytury i wiele innych jeszcze udogodnień.

Wszystko to razem dowodzi, że rząd i większość sejmowa, które tę ustawę uchwaliła, rozumiała dobrze zagadnienie inwalidzkie. Liczyła się z najżywotniejszym interesem państwa, ale równocześnie bez jakiegokolwiek zmniejszania uprawnień inwalidów lekko poszkodowanych, wydatnie powiększyła w nowej ustawie przywileje i uprawnienia inwalidów ciężko poszkodowanych, a w szczególności, najwięcej poszkodowanych

A gdy dziś inwalidzi zbierają się na swój zjazd, niewątpliwie nie ulegną podszeptom tych stronnictw, które gdy były u władzy nic nie robiły dla inwalidów, a teraz ze wszystkiego, a także i z ustawy inwalidzkiej, chciały by ukuć broń dla siebie. Przeciw nie — inwalidzi, którzy w walce o państwo stracili zdrowie i teraz będą się kierować tylko interesem państwowym i dobrze zrozumieją, że tak, jak niegdyś trzeba było walczyć z bronią w ręku o niepodległość polityczną, tak dziś na innem polu trzeba walczyć o niepodległość gospodarczą.

Groźny dzień dla stolicy Bawarji

40 tysięcy hitlerowców chce podeptać uchwałę sejmu

Wczoraj w sejmie Bawarji zapadła uchwała utrzymania zakazu noszenia mundurów i odbywania zgromadzeń, wymierzona przeciw hitlerowcom, mimo, iż w całej Rzeszy zakaz ten został zniesiony.

O zamierzonej uchwale sejmu bawarskiego, hitlerowcy byli już powiadomieni, to też rozpoczęli energiczną kampanję przeciwko Bawarji. Na dziś został zwołany przez hitlerowców wielki zjazd do Monachjum, stolicy Bawarji. Na zjazd ma przybyć 40 tysięcy hitlerowców w mundurach, by okazać lekceważenie dla uchwał bawarskiego sejmu.

Premjer rządu Bawarji Keld, oświadczył, że próby demonstrowania hitlerowców zostaną z całą bezwzględnością stłumione.

Rewolucja w Sjamie

Król Projadhipok — zakładnikiem

LONDYN (ATE) — Z Bangkoku (stolica Sjamu) donoszą o niespodziewanym wybuchu rewolucji, skierowanej przeciwko panującej dynastji. Członkowie rodziny królewskiej zostali aresztowani. Głównodowodzący armji, który stawiał opór, został przez rewolucjonistów rozstrzelany.

Partja ludowa, która stoi na czele buntu ogłosiła odezwę, w której zaznacza, iż członkowie rodziny królewskiej zostali zatrzymani jako zakładnicy. Życiu ich grozić będzie niebezpieczeństwo na wypadek wszczęcia jakiejkolwiek akcji przeciw rewolucjonistom.

Zdetronizowany król Sjamu Prajadhipok odziedziczył tron po starszym swym bracie w lutym 1926 r.

Od szeregu miesięcy w całym kraju panowało niezadowolenie w związku ze światowym kryzysem gospodarczym, oraz specyficznemi warunkami kraju. Kryzys gospodarczy spowodował deficyt, któremu starano się zaradzić za pomocą zmniejszenia wydatków. Chodziło o zrealizowanie oszczędności w wysokości 25 miljonów ticalas. Wraz ze zmniejszeniem rozmaitych pozycyj budżetu przystąpiono do zwolnienia pewnej ilości wojskowych i urzędników cywilnych. Te ostatnie zarządzenia wywołały wrzenie.

Wielkie manewry niemieckie

wpobliżu granicy polskiej

Wojskowe władze niemieckie podjęły przygotowanie do wielkich manewrów Reichswehry, wyznaczonych na bieżące lato w Prusach Wschodnich, wpobliżu granicy polskiej.

Szef Reichswehry, generał Hammerstein, przybył do Królewca i objeżdża tereny, na których odbędą się gry wojenne pułków i brygad, a następnie manewry dywizyj.

Jak donoszą z Królewca, generał Hammerstein objechał już samochodem tereny kolo Olsztyna i Elbląga. W okolicach Olsztyna rozpoczęły się gry wojenne pułków.

W kołach politycznych zwracają uwagę na dziwny zbieg okoliczności, iż przyjazd gen. Hammersteina do terenów, graniczących z Polską, przypadł na czas wizyty niemieckiej eskadry wojennej w porcie gdańskim.

Obydwa te wydarzenia wskazują na znaczenie, jakie niemiecki sztab generalny przywiązuje do Gdańska i Prus Wschodnich oraz znamionują czynne nastawienie militaryzmu niemieckiego w stosunku do Polski.

Posiedzenie Rady Ministrów

Wczoraj popoł. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów dyskutowała nad ordynacją egzekucyjną, czyli rozporządzeniem wykonawczem, do uchwalonej przez sejm ustawy o koncentrowaniu egzekucyj administracyjnych w ministerstwie skarbu, oraz nad nowym kodeksem karnym.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar 8.9075, rubel złoty — 4.81.

Krwawa manifestacja włościan

w Argentynie

SANTIAGO del ESTERO, (Argentyna), (PAT). — Manifestacja, złożona z przeszło 500 włościan z miejscowości La Banda, usiłowała wkroczyć do miasta, celem przedłożenia gubernatorowi prowincji swych postulatów, dotyczących zawieszenia w czynnościach i usunięcia z zajmowanego stanowiska tamtejszego komisarza policji. Ponieważ włościanie nie mieli pozwolenia na urządzenie manifestacji, policja zabroniła im wejścia do miasta, wywiązując jednocześnie do rozejścia się. Wzburzeni włościanie zaatakowali policję gradem kamieni, wobec czego policja zrobiła użytek z broni palnej, raniąc ciężko kilkunastu z manifestantów.

Córka znanego działacza krakowskiego

w więzieniu

Z polecenia władz bezpieczeństwa aresztowana została w Krakowie córka znanego działacza lewicowego dr. Drobnera. W więzieniu osadzony został również literat Władysław Kowalski. Aresztowani pozostają pod zarzutem uprawiania agitacji antypaństwowej.

Morderca-urzędnik uniknął stryczka

W dniu wczorajszym P. Prezydent Rzeczypospolitej naskutek prośby obrony i ojca skazanego przez sąd doraźny w Grodnie na śmierć urzędnika pocztowego Łopateckiego skorzystał z prawa łaski. **Kara śmierci została zamieniona na dożywotnie więzienie.**

Jak wiadomo, Łopatecki skazany został przez sąd doraźny na śmierć za napad na urząd pocztowy w Grodnie, w czasie którego zabił 4 wystrzałami z rewolweru jednego z funkcjonarjuszów pocztowych.

Morderstwo na terenie rzeźni miejskiej

Wiceprezes zw. kupców mięsnych zastrzelony przez prezesa zw. robotników

Wczoraj około godz. 3 po poł. na terenie rzeźni miejskiej, przy ul. Namiestnikowskiej 2/4 rozegrało się krwawe zajście. Do wychodzącego z rzeźni 35-letniego Eugenjusza Gettera (Reya 4) robotnik „mięsny" Stefan Sobieraj (Jagiellońska 36), przewodniczący zw. tragarzy oddał 4 strzały z rewolweru. Kule trafiły Gettera w klatkę piersiową i brzuch.

Na miejsce przybyło Pogotowie, które przewiozło rannego do szpitala.

Wieczorem Getter zmarł.

Policja aresztowała Sobieraja oraz 9 robotników i tragarzy mięsnych.

Getter jest wiceprezesem Chrześcijańskiego Zw. Kupców Przemysłu Mięsnego, oraz kierownikiem Spółdzielni Robotniczej Przemysłu Mięsnego. Posiada dwa własne sklepy, przy ul. Filtrowej 70 i Siennej 30. Getter od dłuższego czasu walczył z kartelem robotników, dążąc do obniżki płacy. Przed 2 miesiącami zakładając wspomnianą spółdzielnię, wziął do pracy swoich zaufanych ludzi, płacąc na dniówkę.

Przed 6 tygodniami dostał za to „wyrok śmierci".

Zaznaczyć należy, iż w ciągu ostatnich 5 lat, jest to trzecie krwawe zajście z tragicznym epilogiem w tej rzeźni. W 1927 r. został zabity ś. p. Mieczysław Latawiec, prezes Chrześcijańskiego Zw. Kupców przem. mięsnego, w dwa lata później padł kupiec „flaczarz" Puterman, a wczoraj zamordowany został ś. p. Getter.

Wymiar podatku obrotowego w r. b. znacznie zmniejszony

Władze skarbowe otrzymały już dane od izb skarbowych na terenie całego kraju o przeprowadzonym wymiarze podatku obrotowego w roku bieżącym. Wymiar podatku obrotowego uległ zmniejszeniu od 15—20 procent w stosunku do ubiegłego roku, wobec pogłębienia się kryzysu gospodarczego.

7 osób z jaczejki sądowników skazanych

na ciężkie więzienie lub twierdzę

Ciągnący się od dwóch tygod ni wielki proces komunistów o u tworzenie jaczejki sądowników, budził powszechną sensację ze względu na cztery osoby z sądownictwa, stojące na czele oskar żonych.

Wczoraj w południe ogłoszony został wyrok, po dziewięciu dniach rozpraw.

Zebrana licznie publiczność miała możność przyjrzeć się zbliska hałaśliwie wesołemu zachowaniu się młodych komunistów, sztucznie pozujących albo na „bohaterów", to znów wyzywająco cynicznych.

Prym wiodła w tem Walenty na Najdusówna, która dwa dni temu „wsławiła się" wywołaniem skandalu w sali sądowej. Zapowiadała, że dopiero po ogłoszeniu wyroku „pokaże, co może".

Liczniejszy oddział policji przygotowany był na brewerje wyrostków komunistycznych, które postanowiono bezwzględnie stłumić.

Surowe słowa wyroku przygnębiły buńczuczność komunistów. Sztuczna wesołość ustąpiła miejsca smutkowi, rozpaczy, zwątpieniu... Ława oskarżonych przyjęła wyrok z widocznemi oz nakami przygnębienia.

Bo wyrok zapadł surowy.

Sąd uznał winę przynależenia i działalności komunistycznej 7 osób i skazał je:

Stanisława Szczota, b. urzędnika biura orzeczeń w Sądzie Naj wyższym na 6 lat ciężkiego więzienia,

Kochankę Szczotta, Chaię Laponównę, b. aplikantkę Hannę Golczównę, Walentynę Najdusównę i Mieczysława Deterasińskiego po cztery lata ciężkiego więzienia,

Surę Fungermanównę i Jerzego Dobrowolskiego po trzy lata ciężkiego więzienia,

bibljotekarkę Sądu Najwyższego, Honoratę Szczottównę, siostrę głównego oskarżonego—za przechowywanie w biurku dokumentów komunistycznych na 1 rok twierdzy.

Ośmiu oskarżonych, a w tej liczbie Wacława Makowskiego, urzędnika Najwyższego Trybunału Administracyjnego, sąd uniewinnił całkowicie.

Wymierzenie dużej kary podsądnym komunistom wywołało powszechne wrażenie.

Prokurator zażądał, by zatrzymano wszystkich skazanych w więzieniu. B. aplikantka Golczówna, pozostająca na wolności za kaucją, została zaraz aresztowana.

W ustnych motywach wyroku, przewodniczący sędzia Posemkiewicz podkreślił wysokie napięcie złej woli u skazanych, którzy za teren działalności antypaństwowej, obrali sobie sądy.

Przewód sądowy udowodnił, że skazani za przynależność do partji komunistycznej, utrzymywali kontakty między sobą i między wybitnymi działaczami komunistycznymi. Były to spotkania zakonspirowane.

Rewizje przeprowadzone przez policję polityczną u skazanych dały obfity materjał kompromitujący, który nie mógłby znaleźć się w rękach osób nie należących do partji komunistycznej.

Co do Szczotównej, to choć nie stwierdzono żadnych dowodów stwierdzających jej przynależność komunistyczną jednak znaleziono 10 bloczków M.O.P. R-u obciążają ją i nie do pomyślenia jest by kilkoletnia urzędniczka sądowa nie rozumiała pochodzenia tych bloczków.

Skazanych komunistów odwieziono okratowaną karetką do więzienia.

Kwiat paproci

Nie jedna Diana
w noc św. Jana
do lasu zdążała,
ponieważ miała
tę nadzieję błogą,
że spotka ją niebogę
niespodzianka miła,
o której nieraz śniła
wielki czasu szmat:
że znajdzie o północy „paproci kwiat"!
— poszła, nóżki przemoczyła,
zmęczyła
się srodze,
nie spotkawszy po drodze
paproci kwitnącej w noc św. Jana.
— A czy nie jest naiwną niejedna
Diana?...

Servus.

RADJO

10.00 Transmisja Nabożeństwa z Poznania. 12.15 Poranek muzyczny. 13.10 Dalszy ciąg koncertu. 14.15 Pieśni. 14.50 Utwory na klarnet. 15.25 Dalszy ciąg muzyki. 16.52 Feljeton dla dzieci starszych i młodzieży. 16.05 Audycja żołniersko - strzelecka. 16.45 „Z 10-go Kongresu Pen Clubów" 17.00 Koncert popołudniowy. 18.20 Transmisja koncertu z Ciechocinka. 19.15 Rozmaitości 19.35 Skrzynka pocztowa techniczna. 20.00 Transmisja z Krakowa 20.30 Koncert popularny 21.10 Kwadrans literacki 21.25 Dalszy ciąg koncertu 22.00 Wiadomości sportowe Warszawy. 22.05 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe z prowincji. 22.50 Transmisja ze Lwowa lekkiej audycji p. t. „Tak przecież codziennie bywa"...

Wesoły Kącik

URYWKI Z PRZEMÓWIEŃ OBROŃCZYCH



— Wysoki sądzie! To że oskarżony poranił 10 osób, wskazuje tylko na jego dobre chęci. Inny by na jego miejscu zabił jednego człowieka. Lecz oskarżony nie chciał popełnić zbrodni! I zamiast zabić jednego człowieka, rozłożył ten śmiertelny cios na dziesięć lżejszych, raniąc wszystkich obecnych...

* * *

— Panowie sędziowie! Pan prokurator twierdzi, że mój klient był wielokrotnie karany, że to człowiek bez serca, żadnych szlachetniejszych uczuć, że przeto nie zasługuje na żadne względy...

Tak nie jest, panowie sędziowie!

Ten człowiek, ma w sobie dużo rysów szlachetnych!

Jak łatwo mógł on, przez swoją przeszłość, shańbić żonę i dzieci! Na jego dzieci wskazywanoby, jako na dzieci zbrodniarza... Lecz on nie dopuścił do tego i... został kawalerem!..

* * *

„...Człowiek, który kradnie chleb, robi to tylko z głodu! Taki człowiek jest karany łagodnie, a nawet kara może mu być darowana.

Mój klient coprawda ukradł nie chleb, lecz worek mąki.

Czy dlatego ma być karany surowiej? Czy to jego wina, że piekarz nie upiekł jeszcze z tej mąki chleba?

* * *

— Wysoki sądzie! Mój klient jest oskarżony o to, że usiłował popełnić kradzież.

Jest to wyraźne nieporozumienie.

Przecież w chwili, gdy go zła pano w mieszkaniu, w jednej ręce trzymał żelazny łom, a w drugiej — elektryczną latarkę. Obydwie ręce miał zajęte.

Czem więc mógł kraść?!..

Fakt ten świadczy wymownie, że mój klient nie wszedł do cudzego mieszkania, żeby kraść, lecz jedynie przez pomyłkę...

* * *

— Panowie Sędziowie i ty Panie Prokuratorze!

Jest was czterech wysokich, tęgich silnych ludzi.

A spójrzcie na oskarżonego. Słaby, wątły człowiek.

Panowie Sędziowie! Jest was czterech silnych przeciw jednemu słabemu... Nie róbcie mu krzywdy!..

Napoleon Sądek.

Co każdy musi wiedzieć

aby być zdrowym i szczęśliwym

XXIV.

Co jeść i jak jeść?

Wyłączne czy mieszane pożywienie?

Główne składniki ludzkiego pożywienia — białko, tłuszcz i węglowodany — znajdują się tak w pokarmach pochodzenia zwierzęcego, jak i w pokarmach roślinnych.

Powstaje pytanie, z jakiego źródła mamy czerpać pożywienie: czy wyłącznie z jednego źródła, czy też z obu źródeł jednocześnie?

ZALETY POKARMÓW ZWIERZĘCYCH

Pokarmy zwierzęce zawierają dużą ilość białka i tłuszczu. Zużytkowanie tych materjałów przez organizm ludzki jest stosunkowo bardzo duże. W ten sposób więc już przy małej objętości pokarmu mamy wysokowartościowe pożywienie. Zdawałoby się, że zalety te są tak poważnej natury, że powinnyby zdecydować o wyborze rodzaju pokarmu. Pokarmy zwierzęce mają jednak i ujemne strony, a mianowicie przy trawieniu ich wytwarza ją się duże ilości trucizn, których organizm łatwo się pozbywa o ile niema ich w nadmiarze. Wyłączne żywienie się pokarmem zwierzęcym wywołuje zaburzenie w ustroju ludzkim. Z drugiej strony daży stopień zużytkowania tych pokarmów przez organizm ludzki, fakt, że dają one bardzo mało resztek niestrawionych, wywołałby stan przewlekłego zaparcia. Udowodniliśmy zaś, że długotrwałe zaparcie może być przyczyną różnych chorób.

Przychodzimy więc do wniosku, że produkty zwierzęce, aczkolwiek bardzo pożywne i bardzo pożyteczne nie mogą stanowić wyłącznego pożywienia człowieka.

Znany jest również odmienny kierunek żywienia człowieka, polegający na odżywianiu się wyłącznie pokarmami pochodzenia roślinnego. Wchodzą tu w grę niewątpliwie momenty moralne, uczuciowe. Produkty zwierzęce zdobywamy bowiem przez pozbawianie życia istot żyjących. Ale nietylko chodzi o te momenty. Jeszcze w starożytności zauważono, że nadmiar pokarmów zwierzęcych wywołuje zaburzenia w ustroju ludzkim, choroby a nawet przedwczesną śmierć. Choroby te były prawie wyłącznym przywilejem klas posiadających, bogatych smakoszów. Wśród ludu pracującego, rolników i robotników, którzy nie mogą sobie pozwolić na drogi pokarm zwierzęcy, chorób tych prawie nie było. Jednocześnie zauważono, że wytrzymałość przy pracy, siła mięśni i żywotność rolników była znacznie większa, niż u ludności miejskiej, zjadającej dużo mięsa. Dalsze badania w tym kierunku wykazały również większą wytrzymałość jaroszów nad mięsożernymi. Przekonano się, że w dziedzinie sportów jarosze zawsze biją mięsożernych.

Kierunek ten nazywa się wegeterjanizmem. Krańcowy wegeterjanizm zezwala na używanie pokarmów wyłącznie pochodzenia roślinnego, umiarkowany zaś zakazuje tylko spożywania mięsa, pozwala jednak stosować w pożywieniu mleko ser i jaja.

Niewątpliwie wegeterjanizm ma poważne podstawy, gdyż o ile wyłączne spożywanie produktów zwierzęcych kryje w sobie duże niebezpieczeństwo dla organizmu ludzkiego, a więc wyłączne stosowanie pokarmów roślinnych niczem nam nie grozi. Zarzuca się wegeterjanizmowi, że odżywianie się wyłącznie pokarmami roślinnemi powoduje wytwarzanie się w organiźmie zbyt dużej ilości resztek niestrawnych, co powoduje częste wypróżnienia. Niewiadomo, czy ta wada nie stanowi zalety. Musimy pamiętać, że częste wypróżnianie (oczywiście nie biegunka) pozbawia organizm dużej ilości drobnoustrojów.

Czy ma to świadczyć, że człowiek winien być jaroszem? Stanowczo nie. Świat roślinny, choć przebogaty, nie daje dostatecznego urozmaicenia, a trawienie w dużym stopniu zależy od smaku, który odczuwamy przy jedzeniu. Pożywienie mieszane daje smakoszom przyjemność, która nie jest szkodliwa, o ile tylko korzystać umiarkowanie z pokarmów zwierzęcych. Przychodzimy więc do wniosku, że człowiek zdrowy może korzystać z pożywienia mieszanego, nie nadużywając pokarmu zwierzęcego i uwzględniając w większej ilości pokarmy roślinne.

W następnym artykule pomówimy o tem, w jakim stosunku należy czerpać pożywienie ze świata roślinnego i zwierzęcego.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

STRESZCZENIE.

Inżynier Jerzy Łazarski wyjechał do Ameryki na parę lat. Zostawił na wsi żonę Krystynę oraz coreczki-bliźniaczki Tolę i Polę. Na jej cześć niewieścią nastawał sąsiad Michał. Usiłował ją zniewolić. Krystyna, słysząc zdodali zbliżający się głos znajomego, zawołała: „Ratunku!"

Michał uciekł, widząc odsiecz. Był to Jan Bereński, przyjaciel Krystyny z lat dziecinnych i nieszczęśliwie w niej zakochany.

Do sypialni Krystyny przylegała huta wapienna. Gdy zaczęto w niej pracować, Krystyna poczuła duszności i mdłości. Doznawała ulgi, gdy wychodziła na powietrze. Trucizna działała coraz silniej. Krystyna chodziła po lasach i polach, zataczając się, jak pijana. Ludność okoliczna podejrzewała, że Krystyna się upija. Michał zły na nią, że go odtrąciła, zawołał kiedyś na nią:

— Pijaczka!

I tak już zostało. Pewnego razu, padła zemdlona. W ostatniej chwili zdołała jeszcze ujrzeć nad sobą dyszącą chucią twarz Michała.

Po paru miesiącach Krystyna poczuła nagle niepokojące objawy. Poradziła się doktora Renickiego, który stwierdził, że Krystyna, pomimo nieobecności męża, jest w ciąży.

Urodziło się dziecko. Niedługo zmarło, chorując na objawy, na jakie cierpiała Krystyna. Kołyska dziecka stała w sypialni Krystyny, dokąd przedostawały się gazy z huty. Renicki leczył dziecko. Nie zdołał go uratować. Powziął straszliwe podejrzenie...

Łazarski wrócił nieoczekiwanie w dzień śmierci dziecka.

Równocześnie w pobliskich Terlicach właściciel ich Hubert hr. Terlecki szykował wielki bal dla swej znudzonej małżonki Ireny, pokryjomu go zdradzającej z tym Michałem, który zalecał się do Krystyny.

Hr. Terlecki zwierzył się dr. Renickiemu, że miał nieprzyjemne spotkanie z tajemniczym osobnikiem, którego uważał za zmarłego. Musiał mu nawet dać sto tysięcy złotych. Dlatego też wręczył dr. Renickiemu dwieście tysięcy zamiast trzystu, należnych mu za świeżo kupiony u niego kawał gruntu.

Przez ten czas rozegrał się straszliwy dramat. Łazarski nie uwierzył w tłumaczenie żony. Oburzenie jego spotęgowało oświadczenie dr. Renickiego, że dziecko zmarło wskutek otrucia. Łazarski zabrał córki i uciekł z domu razem z niemi.

Irena z Michałem spotkali się już w zameczku myśliwskim. Ich pieszczoty zostały przerwane odgłosem czyichś kroków. Wyjrzeli przez okno i stwierdzili, że to nie może być nikt inny, tylko mąż Ireny.

Ten ktoś schował się za krzakiem przy zameczku i czekał. Już też rozległy się nowe kroki. Po chwili ukazał się doktór Renicki. Człowiek, schowany za krzakiem, rzucił się na doktora i zadusił go.

Wszystko to działo się w oczach Ireny i Michała, który mógłby pobiec doktorowi na pomoc, ale przecież wtedy musiałby też zdradzić tajemnicę swej grzesznej miłości z Ireną...

Pozostali więc oboje niememi świadkami straszliwej zbrodni i postanowili to ukryć przed światem.

Gdy ośmielili się wyjść z zameczku, stwierdzili ku swemu niemałemu zdumieniu, że morderca, w którym zdawali się poznać Huberta, gdzieś powlókł zwłoki swej ofiary.

Po powrocie do Terlic, obaj kochankowie z jeszcze większem zdziwieniem przekonali się, że Hubert już tu jest i bawi gości w najlepsze.

Gdy goście się rozjechali, Hubert zeszedł do pokoju żony. Odrzuciła wszakże ze wstrętem jego pieszczoty, widząc w nim mordercę.

Nazajutrz z rana odnaleziono zwłoki Renickiego. Władze sądowe przybyły na miejsce. Gawiedź nawet i o morderstwo Renickiego oskarżała Krystynę. Za powód podawano obawę, że Renicki oskarży Krystynę o otrucie dziecka. Renicki rzeczywiście taki raport przygotował. Sędzia śledczy Barycki odnalazł ten raport, z którego wynikało, że dziecko Krystyny umarło bezspornie na otrucie, choć nie wskazywał sprawcy. Sędzia śledczy i prokurator postanowili zbadać Krystynę Łazarską. Badanie to trwało długo i nie dało wyniku. Krystyna zaprzeczała, ale nie umiała podać żadnych dowodów swej niewinności. Wobec tego sędzia śledczy postanowił ją zaaresztować.

Wtem wrócił do domu mąż Krystyny z dziećmi. Był straszliwie zmieniony. Osiwiał nawet przez tę jedną okropną noc. Po chwili zgłosił się również Jan Bereński. Widząc, że Krystynie grozi aresztowanie, przemawiał do sędziego śledczego długo i wymownie przekonywując o niewinności Krystyny. Ale i on nie mógł przytoczyć żadnych konkretnych dowodów, wobec czego władze utrzymały swe zarządzenie w mocy.

Aż tu nagle Jerzy Łazarski rzucił się na Jana Bereńskiego.

Chwycił go za gardło, wyjąc:

— Ach, to ty, nikczemniku!.. To ty, łotrze... to... ty!...

Jan szybko ochłonął, delikatnie uwolnił się z uścisku Jerzego, czyniąc to ze spokojną, ale stanowczą siłą.

Spojrzał na Krystynę z wyrazem bolesnej litości. Zwracając się zaś do Jerzego, rzekł:

— Nie, to nie ja... i na moją miłość, którą tu Krystyna ujawniła tak szlachetnie i szczerze, że pan powinien za to paść przed nią na kolana... na moją miłość, która była i będzie równie wielka, jak nieskalana... przysięgam panu, że gdybym znał sprawcę zbrodni, której wynikiem było dziecko... gdybym wiedział, kto to jest... jużby dziś nie żył na świecie!!! Zginąłby z mojej ręki, zanimby pan wrócił!..

Widząc, że Jerzy chwieje się na nogach, Jan podsunął mu fotel i posadził go troskliwie. Jerzy trząsł się, jak w febrze. Ściskał rękami głowę kurczowo, jakby pragnąc powstrzymać pierzchającą z niej świadomość.

Jan szepnął mu cicho:

— Nigdy nie odczuwałem do pana żalu, ani nienawiści... Owszem, zazdrościłem panu Krystyny... ale nie jak podły, zły zazdrośnik... Było mi przykro, że to nie ja dostąpiłem szczęścia być jej mężem, ale do pana o to żalu nie miałem. Przecież to ona pana wybrała. Za to pan nie mógł odpowiadać. Oczywiście, że i jej nie miałem za złe. Przeciwnie, pochwalałem za to, że poszła za głosem serca... I kochając ją, tak jak tylko można... idealnie, wzniośle, życzyłem jej szczerze szczęścia, choćby z innym... O ile więc nigdy nie miałem dla pana złości, o tyle teraz mam dla pana wiele, bardzo wiele serdecznej litości.

Czy Jerzy tych słów nie słyszał, czy nie zrozumiał — dość, że nic nie odpowiedział.

Drgnął zaledwie dopiero, gdy usłyszał groźne słowa Baryckiego, skierowane do Krystyny:

— Proszę się przygotować do udania się z nami...

Ale nic nie rzekł. Bereński zawołał natomiast z bezgranicznym bólem:

— Ależ to straszne... okropne!..

Poczem zwracając się do przedstawicieli władzy rzekł z szacunkiem, ale i z mocą:

— Przysięgam panom, że panowie popełniają wielką niesprawiedliwość, wołającą o pomstę do Boga, do ludzi, do...

Tu urwał, bo Krystyna zbliżyła się właśnie do Jerzego, i Jan chciał usłyszeć, co Krystyna powie mężowi. Rzekła:

— Jureczku, żegnaj... Może się nie zobaczymy już nigdy...

Jerzy jakby odzyskał nieco świadomości pod wpływem tych strasznych słów.

Zawołał:

— Krysieńko, błagam cię, powiedz choć słówko na swoje usprawiedliwienie.

— Nic nie mogę powiedzieć. Nic nie wiem. Działy się dokoła mnie rzeczy tajemnicze, niesamowite, których nigdy nie umiałam sobie wytłumaczyć. Kto je zrozumie, kto zdoła rozwiązać tę zagadkę, ten będzie moim zbawcą.

Jerzy opuścił głowę i wybuchnął spazmatycznym płaczem.

Krystyna spoglądała na niego ze smutkiem, poczem spojrzała na Jana i rzekła, powtarzając, jak echo ostatnie słowa poprzedniego zdania:

— Ten będzie moim zbawcą...

Chciała zaś przez to powiedzieć:

— Tego z was, który mnie wyrwie z tej matni, pokocham prawdziwie i szczerze. Bo dziś moje serce jest puste. Jerzy swemi słowami wypędził się sam z mojego serca. Miejsce pozostało niezajęte. Czeka na kogoś... ale na kogo?

Jan, jakby odgadując myśli Krystyny, szepnął:

— Nie spocznę, Krysieńko, póki nie zdołam cię uratować. Przysięgam ci...

Spojrzała na niego ze szczerą wdzięcznością i uścisnęła jego szlachetną dłoń. Jan zaś pochylił się ku tej wychudłej dłoni i ucałował ją długo i mocno... Gdy zaś oderwał od niej swe wargi, była cała skropiona strumieniami łez...

Krystyna zbliżyła się do swego męża, nachyliła się nad nim i musnęła pocałunkiem pożegnalnym jego siwe włosy.

Dziewczynki, choć niewiele rozumiały z tego, c się dzieje, wyczuły wszakże, że matka odjeżdża, że ponownie jej zostaną wydarte. Płakały więc rzewnie, łkając żałośnie.

Serce matki ścisnęło się boleśnie na ten widok. Cała jej odwaga, całe bohaterstwo męczennicy, czerpane z przeświadczenia swej niewinności i czystości sumienia — wszystko to nagle rozpłynęło się w obliczu rozpaczy tych małych dziewczątek.

Nie wytrzymała tego napięcia nerwowego. Padła na fotel, wołając:

— Dziecinki moje kochane... córeczki najdroższe!..

Wyciągnęła ku nim ramiona. Rzuciły się ku niej, przytuliły, oplotły szyję rękami, okrywając twarz gradem pocałunków, przerywanych żałosnemi szlochami.

Dłuższą chwilę trwały tak w bezmiarze bólu i udręki. Krystynę tak dławiły łzy, że nie miała siły nawet rzec słowa.

Gdy Barycki dał znak policjantom, aby przerwali tę bolesną scenę, zawołała:

— Nie, nie... błagam pana... jeszcze nie, jeszcze nie!...

Sędzia śledczy odwrócił się i odszedł do okna, bo był tak wzruszony, iż bał się, zbytnio się roztkliwi i pokpi sprawę.

Krystyna zaś szepnęła dzieciom:

— Chcą uczynić ze mnie zbrodniarkę... złą kobietę, którą każą wam kiedyś pogardzać i nienawidzieć... Chcę jednak, abyście w waszych małych serduszkach zachowały świetlane wspomnienie o waszej matce, wspomnienie, które wyciśnie łzy w waszych oczętach, ale nigdy nie zarumieni waszych twarzyczek purpurą wstydu... Słyszycie mnie, moje maleńkie? Rozumiecie mnie?

— Tak, mamusiu... — odparła Pola — mów... mów jeszcze.

— Mów i całuj nas, całuj — dodała Tola — już tak dawno nas nie całowałaś, mateńko...

— Aniołeczki moje cudne, nie zapominajcie nigdy waszej mamusi... Nie zapominajcie nigdy przed pójściem do łóżeczek wspomnieć podczas waszej modlitwy wieczornej o tej, która was ponad wszystko ukochała...

Otarła łzy, aby mówić dalej:

— Bądźcie też zawsze miłe i kochające dla waszego ojca... bo i on was bardzo kocha... Będziecie kochać go? Przyrzeknijcie mi...

— Będziemy, mamusiu, będziemy...

— Postarajcie się być mu pociechą w jego nieszczęściu...

I znów urwała, bo strumienie łez uniemożliwiały jej dalsze słowa.

— Nie płacz, mamusiu... nie płacz — prosiła Pola.

— Przecież my cię tak kochamy! — dodała Tola. — Nie płacz mamusiu...

Ucałowała je znów gorąco. Wreszcie wstała, stając się nagle zupełnie spokojną.

Uroczystym głosem, który niemało zdziwił wszystkich, rzekła:

— Dziecinki moje, wiedzcie, że jestem niewinna... Nie wiem, jaką przyszłość los wam szykuje. Bardzo być może, że pochodzenie ode mnie, napiętnowanej, zaciąży okrutnie nad waszem życiem. Nauczę was więc modlitwy, którą odmawiajcie co wieczór przed udaniem się na spoczynek... Wtedy, jakbym umarła...

Urwała, przejęta tą myślą o ciemnym grobie, po chwili wszakże odzyskała zimną krew, mówiąc:

— Wtedy, jakbym umarła, skonałabym przynajmniej spokojnie, bez żalu, bo wierzyłabym w to, że ta modlitwa zbawi was od złego, uchroni od wszystkich niebezpieczeństw i uświadomi was, że kobieta, która was jej nauczyła, nie mogła być zbrodniarką...

Wzięła dziewczynki za ręce. Podprowadziła je pod krucyfiks, stojący nad zwłokami zmarłego Władzia. Rzekła:

— Uklęknijcie, córeńki kochane...

Usłuchały i już bez dalszego rozkazu złożyły do modlitwy swe rączki, spoglądając rozmodlonemi oczętami, w których błyszczały łzy, na wizerunek ukrzyżowanego i umęczonego Zbawiciela.

W tej samej chwili rozegrała się w tymże pokoju scena niesamowita...

Posterunkowy, zbyt widocznie wzruszony tem wszystkiem, nieznacznie wysunął się na ganek, chcąc ukryć przed zwierzchnikami łzy, które mu trysnęły z oczu.

Sędzia śledczy i prokurator, sami nie wiedząc, co robić, przyklęknęli nagle na jedno kolano i opuścili głowy, jakby rozmodleni...

Jerzy przypatrywał się temu wszystkiemu, spoglądając błędnemi oczami obłąkanego.

Jan padł na kolana, tuż przy dziewczynkach.

Jedna tylko Krystyna stała tuż z podniesioną głową

Niktby nie powiedział, że ta właśnie kobieta jest tu oskarżoną i to o tak ciężkie zbrodnie.

W tej strasznej chwili, gdy miała się rozstać z dziećmi, nabrała nagle wyglądu dziwnie natchnionego. I odzyskała cudownie swą niepospolitą piękność.

Promieniał z niej jakiś dziwny blask... Tak, musieli, zapewne wyglądać święci męczennicy, gdy kroczyli na kaźń, śpiewając pieśni pobożne i chwaląc Chrystusa, dla którego szli na śmierć...

Dalszy ciąg nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Andzi przybyła siostrzyczka. Właściwie przyrodnia, bo z jednej matki, ale z innego ojca, tym razem — barona Ruderta. „Księżniczka" z „Baronówną" kochały się serdecznie.

Będzie miała „baronówna" sporo towarzyszów zabaw, bo u Wilewiczów „co rok — prorok". Lena choć tak opierała się małżeństwu, okazała się jednak stworzoną na matkę. Już miała troje...

Obie rodziny żyły w największej przyjaźni, niemal stale przebywając u siebie nawzajem.

Cóż się stało z innymi bardziej lub mniej smutnymi bohaterami, a raczej ofiarami kajdan namiętności?

Doktór Florski dotrzymał słowa.

Poświęcił swe życie chorym i ubogim, czyniąc wiele dobra. Bardzo często radził się z baronem Rudertem, gdzieby i kogo najlepiej wspierać.

Kaśka nie chciała zachować ani odrobiny dóbr, nabytych tak grzesznym sposobem.

Pomógł jej wypłatać się ze wszystkiego Wilewicz. Wyperswadował jej wyzbycie się wszystkiego ułatwił tylko sprzedanie baru po bardzo dobrej cenie. Za otrzymane pieniądze kupiła sobie grunt w okolicach rodzinnych, osiadła tam razem z Hipkiem i resztą swej służby. Hipek ożenił się z pomywaczką. Pomagał Kaśce w uprawie ziemi. Spokojnie cicho i szczęśliwie żyli na roli, dziękując Bogu, że pozwolił im znaleźć spokój i ukojenie po ogłuszającym wielkomiejskim wirze stolicy.

Oczywiście, że taka młoda i majętna wdówka, w dodatku tak powabna, jak Kaśka, nie mogła się opędzić od zgrai zajadłych konkurentów do jej ręki i... majątku. Wytrwale wszakże odmawiała każdemu, aż im się sprzykrzyło. A dlaczego?

Wiedziała, że poza Wilewiczem już nikogo nie pokocha, a wyjść zamąż bez miłości? — Nigdy! Uczyniła to raz i miała dosyć na całe życie. Tłumaczyła potem wszystkim: od małżeństwa bez miłości niech wąs Pan Bóg chroni, jak od największego nieszczęścia.

Natomiast Aniela postanowiła spróbować szczęścia w małżeństwie i... nie zawiodła się. Miała, zresztą dzięki swej urodzie i zapewnionemu bytowi, też sporo starających się o jej rękę.

Wszystkim, którzy się zgłaszali, mówiła:

— A czy pan wie, z kim pan ma do czynienia?

I opowiadała każdemu całą swoją przeszłość, nie pomijając żadnego szczegółu, nawet niekiedy umyślnie przejaskrawiając to, lub owo. Wyłuszczała szczegółowo, jak uciekła z domu do oficera, jak była przez kilka lat jego kochanką, jak ją rzucił, jak potem była — co tu owijać w bawełnę — kokotą, owszem na wielką skalę — ale to przecież nie zmienia postaci rzeczy i jak potem znalazł się ktoś, co jej zapisał majątek i umożliwił zaniechanie tego procederu. Gdyby tego nie uczyniła, z konieczności byłaby tem, czem dawniej...

Chciała w ten sposób wypróbować, czy ewentualny konkurent kocha ją prawdziwie. Bo jeżeli tak — nie będzie zważał na jej przeszłość, której, jak zapowiadała, nigdy ukrywać nie będzie. Przeciwnie, uważała, że była ofiarą, nie krzywdzicielką, nie ma więc czego się wstydzić. Niech się wstydzi ten, co ją skrzywdził, uwodząc, namawiając do porzucenia domu rodzicielskiego, a potem porzucając niecnie.

Nie tem jednem kierowała się wszakże Wybierała bardzo starannie. Usiłowała najpierw poznać dokładnie człowieka, który jej wydawał się dobrym kandydatem. Przekonywała się, czy to nie pijak, nie gracz, nie zazdrośnik, nie kłamca, bo to wszystko wady najgorsze, zwłaszcza szkodzące szczęściu w małżeństwie. Dowiadywała się również, czy to człowiek na stanowisku, o zapewnionym bycie, bo obawiała się, że to może być ktoś, lecący tylko na jej pieniądze.

I wreszcie znalazł się z mnóstwa ubiegających ktoś, co zdołał poprowadzić Anielę do ołtarza. Był to człowiek dość prosty, właściciel wielkich zakładów cukierniczych, który doszedł do bogactwa usilną pracą własnych rąk, zaczynając, jako zwykły czeladnik piekarski.

Ubóstwia swoją żonę i mówi:

— Moja Aniela to anielska kobieta i... najlepszy interes, jaki kiedykolwiek w życiu zrobiłem.

Rodziła mu dzieci, on zaś zakładał coraz to nowe cukiernie w rozmaitych dzielnicach Warszawy, a nawet i na prowincji. Był to już teraz wyścig. Czego będzie więcej: cukierń czy dzieci?

Janek już nie jest służącym u Wilewicza, lecz rządcą jego domów. Nie ożenił się z Lusią, lecz z pokojówką Jasi i jest z nią bardzo szczęśliwy.

Zresztą, widują się niekiedy z Lusią, która żyje sobie spokojnie i bez trosk.

Rewel i Wydryn jakoś zniknęli „z obiegu".

Rewel ostatnio zaczął hulać i pewnej nocy zmarł na atak sercowy w gabinecie restauracji podmiejskiej w... objęciach pewnej sprzedajnej piękności, która była też tak pijana, że nie wiedziała, iż pieści... trupa...

Wydryn już przedtem wycofał się z interesu, kupił posiadłość ziemską w płockiem i wydaje dużo pieniędzy na partje polityczne, pragnąc dostać się do sejmu na posła, obojętnie z jakiej partji. Nie pogardziłby również fotelem senatorskim. Aby tylko zaznać zaszczytu parlamentarnego. Takiego już sobie wbił ćwieka w głowę.

Mecenas Boroz - Kariecki niedługo cieszył się wydartymi Ruckiemu miljonami! Kupił sobie za te pieniądze między innemi piękny samochód, którym urządzał wycieczki i rozbił go na wilanowskim „zakręcie śmierci", zabijając się na miejscu.

Nie wynika z tego, bynajmniej, aby wraz z Rewelem wymarła w Warszawie zgraja szantażystów i szubrawców, jak nie wymarła i banda „niebieskich ptaków", próżnujących całemi dniami, wysiadujących po kawiarniach i „górkach" bilardowych, a jednak żyjących zawsze dostatnio i rzucających pieniędzmi na prawo i lewo, dziś tu „szalejących", jutro tam, rozbijających się pięknemi samochodami, a potem nagle znajdujących się w... kryminale ku ogólnemu zdumieniu wszystkich znajomych...

A wszystko przez kajdany namiętności życia i użyciu, alkoholu, kart, hulanek. Aby zetrzeć to całe robactwo z powierzchni ziemi trzebaby bodaj nowego potopu...

KONIEC.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. P. Stasieczce i Stasieńce.

Kłopot mam z Paniami. Robią Panie „trąby", moim chłopakom. Szukają, szukają i znaleźć Pan nie mogą, potem przychodzą do Redakcji i narzekają. Może się Panie z nimi porozumieją osobiście, bo ja już nie mogę się tem dłużej zajmować. Oni podali mi lojalnie swój adres. Może i Panie zechcą to łaskawie uczynić albo zgłosić się do Redakcji po odbiór ich adresu.

P. F. z Lublina.

Dopomogą Panu władze wojewódzkie.

P. „Michalinie" z Zielonki.

List Pani przekazaliśmy do naszego działu bezpłatnych porad prawnych.

P. Tolę

prosimy o adres. Może co poradzimy.

P. Heli Gr. z Targówka.

Niech p. Kazio postara się, aby go przeniesiono gdzie bliżej. A może Pani uda się uzyskać [illegible] posadę w Lidzie lub w okolicach.

„Szalonej Niemce".

Niech Pani się dowie, jak się ten lekarz nazywa, gdzie mieszka lub pracuje i proszę mu napisać w liście to samo, co do nas, zupełnie szczerze, bez obawy. To jedyna rada dla Pani i przypuszczam, że będzie skuteczna.

P. Lusię z Lipna

prosimy o adres.

P. Helenie M. z Kutna.

List Pani przekazaliśmy do naszego działu bezpłatnych porad prawnych.

PP. Haneczkę i Lilkę

prosimy o adres. Może co poradzimy.

P. Lika

zechce podać swój adres. Zainteresowano się Panią.

P. „Valentino" z Kutna

zechce łaskawie, o ile może, nadesłać swoją fotografję. Według tego będziemy mogli mniej więcej ocenić Pańską fotogeniczność i stwierdzić, w jakiej mierze ma Pan kwalifikacje na polskiego „Valentina".

Przy pomyślnym wyniku przekażemy Pańską podobiznę jakiemu reżyserowi filmowemu.

P. St. Nowickiemu.

List Pański przekazaliśmy do naszego działu bezpłatnych porad prawnych.

P. Lenuśce.

Przypuszczam, że Pani wyzdrowiała, wobec czego jedno i drugie będzie bodaj zbyteczne. Jeżeli jeszcze nie, proszę dać znać, a wtedy może co poradzimy.

P. Ligja z Michałówka

narzeka gorzko na swój los, wiążący ją z mężem — alkoholikiem, prosząc o jaką pracę, na co, niestety, nie możemy nic poradzić, bo mamy zbyt wiele podobnych zgłoszeń, a niemal żadnego zaofiarowania. Proszę zwrócić się do P. U. P. P.

P. Halina z Żyrardowa

ma 16 lat i konkurenta w osobie... 50-letniego wdowca i to szefa. Albo za niego wyjdzie zamąż, albo ją wyrzucą z posady. Co ma robić?

Raczej stracić posadę, bo łatwiej — nawet dziś — znaleźć drugą, niż po ślubie rozwieść się z człowiekiem, z którym pożycie nie może być szczęśliwe.

P. Alinka

prosi nas o pomoc w sprawie następującej:

„Gdy czekałam na koleżankę na ul. Sienkiewicza przy kinie „Trianon", podszedł do mnie pewien elegancki pan i zaproponował mi, aby z nim iść do kina. Opierałam się długo, bo zawsze słyszałam, że należy unikać ulicznych znajomości. Ale jakoś poczułam sympatję do tego pana i ostatecznie zgodziłam się. Krótko powiem Panu Redaktorowi: był taki miły, że aż mnie olśnił, choć utyka na nogę. Na imię mu Wacek, był aktor, a obecnie urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych.

Umówiliśmy się na spotkanie. Stawiłam się, a on nie. Zapomniałam jego nazwisko, choć mi mówił. Tyle tylko wiem, że mieszka w Zielonce. Czuję, że żyć bez niego nie mogę, tak mi się wdarł do serca. Co robić, aby go znów ujrzeć? Redaktorze, błagam, ulecz moją zbolałą duszę".

Jedyna rada to wydrukowanie listu Pani, zwłaszcza jeżeli ten pan mieszka w Zielonce, bo ta miejscowość niemal wyłącznie czyta „Ostatnie Wiadomości", panujące tam niepodzielnie. Jest więc nadzieja, że przeczyta, co „narobił" i zechce dać Pani znak życia o sobie.

Ostatecznie może się Pani dowiedzieć o jego nazwisko w ministerstwie. Zapytać woźnego w szatni, czy pracuje tam jaki pan, utykający na nogę, Wacek, i wogóle opisać go szczegółowo. Poprosić o nazwisko, dokładny adres, napisać list i... po krzyku...

„Brunetowi z Kresów".

Przysięgi miłosne bywają przeważnie bardzo kruche. Jeżeli Pan tylko na nich opierą przekonanie, że Pan jest prawdziwie kochany, nie dałbym za to wiele. Nie przekonają mnie również opisy namiętnych pieszczot i czułych słówek, jakiemi Pana owa niewiasta obdarzała. Skoro mogła choć na chwilę oziębić się dla Pana z powodu takiego... drobiazgu i skoro proponuje Panu takie poniżające godność ludzką warunki, zaczynam poważnie powątpiewać w jej miłość ku Panu.

O ileby Pana prawdziwie kochała, to wszystko, jak również opinia ludzi (zapewne zazdrosnych o Wasze szczęście) byłoby dla niej obojętne.

Jeżeli nie zmieni zdania, niech Pan zmieni... przedmiot swej miłości.

Wśród nieszczęśliwych

Studentka przy kartoflach — Dziwaczne figurki — Łagodny zabójca teściowej — Kwiaty-choroby

W czasie naszej prasowej wycieczki do Zakładu dla psychicznie chorych w Tworkach, zadałam pytanie oprowadzającemu nas lekarzowi:

Taki „pensjonat" dla tysiąca osób, musi mieć wielki personel i bardzo liczną obsługę?

Lekarz uśmiechnął się tajemniczo:

— Bardzo mało zatrudniamy służby, a jednak praca w naszych kuchniach, pralniach wre i wszystko jest odrobione na czas: zaraz państwu pokażę nasze gospodarstwo.

Wchodzimy do przestronnej kuchni, do której przyłączona jest sala pracy przygotowawczej. Pracują tu same kobiety młode i stare. Obierają kartofle, strugają marchew, płuczą jarzyny w wodzie. Robotnice pracują z zapałem, godnym wielkiej sprawy, w milczeniu i skupieniu. Przyglądam się zajęciu młodej dziewczyny, która nie podnosi głowy z nad miski obierzyn. Właśnie kuchareczka z zajęciem obiera kartofel, obiera go tak dokładnie, że w rękach jej pozostaje tylko maleńkie jąderko. Doktór uważnie obserwuje tę pracę, potem objaśnia:

— Te wszystkie pracownice to przecież chore, ta właśnie w tej chwili zatraciła widocznie świadomość, która chorym doskonale powraca przy pracy. Zatrudnianie chorych to system leczenia. Podziału pracy między chorych dokonują lekarze, często jednak pacjent sam decyduje, jakie zajęcie mu najbardziej odpowiada. Ta niezdarna kucharczka to była studentka. Próbowaliśmy nakłonić ją do robót ręcznych, oprawy książek. Uparła się, że pozostanie w kuchni.

Objaśnienia doktora zwracają uwagę chorej. Nie podnosząc oczu, mówi:

„Żadna praca nie hańbi, trzeba iść za głosem powołania".

Oglądamy warsztaty specjalnie założone dla chorych. W hafciarni na rozciągniętych siatkach chore wyszywają ściegi — równe i piękne, obok zamazanych, które pielęgniarka po pracy wypruwa. W sypialni chorych w oknach rozwieszone są piękne firanki, a łóżka pokryte ozdobnemi kapami.

— To także praca naszych chorych — objaśnia lekarz. — Niektóre pacjentki ścielą sobie same łóżka i swoje poszewki wyznaczają monogramami; nie daj Boże zamienić której pokrycie, doprowadza to do strasznej awantury!

Ciekawa jest pracownia artystyczna męska.

— Oto nasz rzeźbiarz — prezentuje doktór.

Rzeźbiarz wskazuje nam swoje figurki strasznie dziwaczne, ale gdyby twórca ich nie był człowiekiem niepoczytalnym, możnaby w nich dopatrzeć się jakiegoś futuryzmu t. j. prądu w sztuce niezrozumiałego i dziwacznego — dla przeciwników nawet zwarjowanego. Figurki wyobrażają głowę jelenia oplecioną wężem i fantastycznemi kwiatami. Figurki noszą piętno może nawet talentu, lecz jednocześnie brak w nich myśli. Zkolei oglądamy obrazy i takie, których nie powstydziłaby się galeria sztuki, i takie, które wyglądają na bazgroty dziecka.

Jeden z salonów w szpitalu ma ściany ręcznie i bardzo misternie malowane: to także dzieło chorego. Malarz kłania się nam zażenowany i tłumaczy się:

„Ja tylko tak sobie maluję, dla własnej przyjemności. Przecież tego nawet oglądać nie można.

W oddzielnym gabinecie pracuje stolarz-artysta. Jest głuchoniemy. Stał odwrócony do nas tyłem, gdyśmy weszli, więc nie zauważył obecności obcych.

— To doskonały robotnik — mówi doktór — jest bardzo spokojny i dobry, pomaga zawsze innym i uśmiecha się, jeżeli go nawet który z towarzyszy uderzy. Przysłano go do nas z więzienia. Pewnego dnia zabił siekierą swoją teściowę. Niemowa nie potrafił wytłumaczyć swego czynu, ale także nie chciał o tem nic napisać, ani nie okazał żadnego wzruszenia.

Wydaje się, że jest z pobytu i pracy u nas bardzo zadowolony.

W ogrodzie pracują również pacjenci. Przeważnie rolnicy, chłopi, kilku ziemian, a nawet jeden pan wspaniałych dawniej włości. Także przy grządkach pracuje chory, były doktór medycyny. Nazywa on swoje kwiatki nazwami chorób. Czasem długo pielęgnuje swój krzak róży, który ochrzcił „szkarlatyną", żeby potem z pasją wyrwać roślinę z ziemi i z błyskam triumfu w oczach stratować.

Jakże inne wrażenie robią chorzy przy pracy, niż w czasie odpoczynku. Praca wpływa na nich kojąco, uśmierza gwałtowne wybuchy, uspakaja wzburzenie. Można się było pomylić i wziąć chorych za rzeczywistych pracowników, naturalnie dopóki nie rozpoczyna się z nimi mówić, lub baczniej nie przyjrzy się ich pracy.

— Czy chorzy pracują chętnie? — pytam.

— O tak — kończy doktór.— chorzy psują robotę często, nie bronimy im tego, lubią pracę i są z niej dumni. Lenistwo częściej występuje u chorych kobiet. Są takie, które całemi dniami piłują sobie paznokcie, lub przeglądają się w lustrze. Tych nie można nakłonić do zajęcia.

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

Wizyta na letnisku



W okresie letnim odwiedzanie znajomych, którzy wyjechali na letnisko znajduje się na porządku dziennym.

Zasadniczo odwiedziny letnie powinny następować jedynie po zaproszeniu. Należy bowiem pamiętać, że każdy wyjeżdża dla odpoczynku, i być może nie życzyłby sobie takich niespodziewanych wizyt.

Jednakże czasem wypada zrobić taką właśnie niespodziankę i przyjechać. Ale to tylko w specjalnych wypadkach, np. na imieniny, urodziny. W taki dzień goście są napewno oczekiwani i przybycie ich nie sprawi kłopotu.

A teraz — o której godzinie przyjechać? Naturalnie, że po obiedzie, a na podwieczorek. Pomyślcie tylko, w jakiem fatalnem położeniu znaleźliby się wizytowani, w razie przybycia niespodziewanie dużej ilości osób na obiad. I to na wsi, gdzie nieraz trudno jest o produkty!

Chyba, że jesteśmy na obiad zaproszeni. Jeśli jednak otrzymamy zaproszenie przyjazdu bez wymienienia pory dnia, wówczas przyjedziemy po południu.

Jest silnie przyjętym zwyczajem przywożenie czegoś, gdy się przyjedzie z wizytą. Ale co? W każdym razie nie wiktuały spożywcze, w rodzaju wędliny i t. p. o tem wszyscy doskonale wiemy.

Cóż więc przywieziemy?

Oczywiście jakieś słodycze lub owoce, albo jedno i drugie.

Najbardziej stosowne i mile widziane są czekoladki. Ale koniecznie w pudełku.

W torebce możemy przynieść tylko zawijane cukierki. Jeśli przyjedziemy z wizytą do naszych dobrych znajomych, możemy wówczas zamiast czekoladek, przynieść ciastek, herbatniczków.

Musimy się również zastanowić, komu wypada wręczać te podarki.

Zwykle przyjęte jest, że jeśli w domu są dzieci, to je właśnie obdarowuje się słodyczami. Jeśli ktoś już chciałby być bardzo elegancki, może oprócz tego ofiarować kwiaty pani domu. Ale nie dużą wiązankę, tylko parę ładnych efektownych kwiatków, np. róż.

Jeśli w domu jest dorosła panna, to oczywiście przyjeżdżający młody człowiek wręcza jej właśnie słodycze i kwiaty.

Słodycze i kwiaty wypada również przynieść solenizantce.

A jeśli w domu są dwie jeszcze młode panienki. Co wówczas ma począć młody człowiek?

Ano trudno — przywieźć coś obydwum.

O ile pan wybiera się na taką letniskową wizytę z małżonką, to oczywiście podarki wręczyć powinna małżonka, lub też pani ofiaruje słodycze, a pan kwiaty.

M.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek życia

Najohydniejsza zaraza

Olbrzymi rozdział w dziejach nieszczęść ludzkich stanowią choroby weneryczne. Są one najgroźniejszym wrogiem człowieka ze względu na swój intymny charakter i fałszywy wstyd, jaki ogarnia chorego wenerycznie.

Działacze społeczni, lekarze i prawnicy przemyślają nad sposobem radykalnej walki z plagą chorób wenerycznych. Opracowany został nawet projekt przymusowego leczenia tych, którzy zostali zarażeni, oraz projekt obowiązkowego badania lekarskiego narzeczonych przed zawarciem związku małżeńskiego i niedopuszczenia do ślubu, jeśli jedna ze stron jest chora.

Projekty te mają na celu budowę prawnej tamy ochronnej, któraby zabezpieczała przed dalszem rozszerzaniem się zarazy i broniła ludzi zdrowych od zarażenia. Są to jednak tylko projekty, coprawda o wielkiej doniosłości, lecz dużo jeszcze wody upłynie, zanim zostaną urzeczywistnione. Zanim więc zdrowego zacznie bronić ustawodawstwo ochronne, musi on sam czuwać nad swem zdrowiem i ku pobudzeniu jego czujności poświęcone są niniejsze uwagi.

Niema bardziej straszliwej i wyrafinowanej zasadzki, niż ta, jaką stwarza choroba weneryczna. Na wszystkie prawie choroby zna medycyna środki zapobiegawcze, tylko nie na choroby weneryczne. Żadne szczepionki, żadne zastrzyki nie uchronią organizmu ludzkiego przed zarażeniem! Znany jest tylko jeden sposób, ale i to wątpliwej wartości — mechanicznej izolacji od źródła zarazy. Ze względu na tak nikłe środki ochronne, a tak straszne następstwa choroby każdy musi rozwinąć niezwykłą czujność i wystrzegać się niebezpieczeństwa, jakie nań czyha.

Tak. Niebezpieczeństwo czyha! Słowo to najlepiej określa stan faktyczny. Choroba, zagnieżdżona w jednem ciele, czyha na drugie, zdrowe ciało, aby się dalej rozwijać. Czyha na moment lekkomyślności czy nieuwagi, by swe okrutne zarazki zaszczepić innemu osobnikowi. I tak wciąż nieustannie czyha na nowe ofiary, by je unieszczęśliwić.

Szerzeniu się chorób wenerycznych zwłaszcza sprzyja prostytucja. Aczkolwiek prostytutki poddają się systematycznej kontroli lekarskiej i, gdy tylko okażą się zarażone, natychmiast zostają odsyłane na kurację do szpitala, to jednak do momentu stwierdzenia choroby przez lekarzy dziesiątkom mężczyzn mogą przekazać chorobę.

Ale nietylko one są rozsadnikami chorób wenerycznych. Na wielu przykładach moglibyśmy zilustrować, że zarówno t. zw. kobiety przyzwoite, jak i mężczyźni roznoszą zarazki. Ograniczymy się do jednego.

CHWILA SŁABOŚCI

Zbigniew zakochał się w Zosi. Nie było mu trudno pozyskać jej wzajemność. Po kilku tygodniach znajomości powiedzieli sobie, że się kochają. Zbigniew, poważnie traktując swe uczucie dla Zosi, oświadczył się jej rodzicom, został przyjęty i w charakterze narzeczonego codziennie spędzał długie godziny z Zosią.

Obcując stale ze sobą, szybko przywykli do siebie. Czułości przyjęły charakter dużej poufałości.

Pewnego wieczoru narzeczeni byli sami w mieszkaniu. Nie czując nad sobą bacznego oka przyszłych teściów, Zbigniew stał się bardziej agresywny.

— Nie można, kochanie! — oponowała Zosia.

— Przecież niedługo się pobierzemy! — tłumaczył Zbigniew.

— Ale...

— Kocham cię!

Zosia broniła się. Nie ze względów „zasadniczych". Kryła ona przed narzeczonym straszną prawdę. Wstydziła się, lękała się wyznać mu wszystko. Chciała to zrobić teraz ale on taki był miły, taki kochany. Nie umiała mu się oprzeć. Uległa

Zbigniew w kilka dni później spostrzegł, że uległ zarażeniu. Ogarnęło go przerażenie. Straszne! Potworne! Przecież nie obcował z żadną kobietą!

— A więc Zosia?

Szalony z rozpaczy pobiegł do narzeczonej.

— Jesteś chora? Jesteś chora i nic mi nie powiedziałaś? Milczysz? Ha-ha-ha! — roześmiał się szyderczo. A ja tak ci wierzyłem! Tak cię kochałem! Koniec sielanki!

Trzasnął drzwiami i ciężkim krokiem powlókł się w stronę domu. Długo siedział, jak skamieniały, bijąc się z myślami, które go dręczyły. Wreszcie machinalnie sięgnął po rewolwer. Huknął strzał. Z przestrzeloną skronią Zbigniew runął na podłogę.

Gazety, donosząc o wypadku, podały jako powód samobójstwa — zawód miłosny.

STRZEŻ SIĘ!

Tego rodzaju „zawody miłosne" są na porządku dziennym. Zarażeni, powodując się fałszywym wstydem, nie chcą szukać ratunku u lekarza i swe nieszczęście pieczętują śmiercią.

Z fałszywym wstydem trzeba raz skończyć: Choroby wenerycznej, jak każdej choroby, nie należy się wstydzić, lecz ją leczyć. Przedewszystkiem trzeba unikać choroby, skoro jednak uległo się jej, pierwszy krok trzeba skierować do lekarza. Żadne domowe leki, żadne półśrodki! Tylko lekarz może zwalczyć straszną chorobę.

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Jana i Pawła.

Przepowiednie astrologiczne.

Ranek nieprzychylny, jednak potem przychodzi stopniowe polepszenie się wpływów i pozwala na swobodne działanie we wszelkich sprawach. Możliwe zyski, oraz korzystne załatwienie ważnych spraw. Oryginalne i niezwykłe pomysły i poczynania mogą liczyć na powodzenie.

Teatr Miejski: Cyrulik Sewilski

Adria: „Klątwa rodu mandarynów"
Apollo: „Ulubieniec bogów"
Bagatela: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde"
Słońce: „Załoga śmierci"
Swit: „Droga do złota"
Sztuka: „Królowa dancingów"
Uciecha: Billy the Kid".
Wanda: „Bunt sumienia"

Radjo

10.10 Transmisja nabożeństwa z Poznania 11.35 Odczyt 12.15 Transmisja poranku muzycznego 14.00 Transmisja z Warszawy 14.15 Transmisja pieśni z Warszawy 15.25 Transmisja muzyki z Warszawy 15.40 Transmisja audycji dla dzieci z Warszawy 26. Transmisja odczyty z Wilna 17.00 Transm. koncertu popołudniowego z Warszawy 20.00 Transmisja z Błoń Krakowskich 21.25 Transmisja koncertu popularnego z Warszawy 22,00 Transmisja wiadomości sportowych z Warszawy 22.05 Transm. muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur aptek dzienny i nocny.

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 Listopada 5, Dietla 76, Brodzińskiego 1.

Dyżur dzienny: Rynek 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9.

Kradzież rowerów.

Na szkodę Kostrzewy Wojciecha, Wielicka 13, skradziono w dn. 24. bm. z korytarza domu przy pl. Dominikańskim L. 2, rower wart. 100 zł.

Na szkodę Wnęka Stanisława, Starowiślna 47, skradziono z podwórza tego domu rower wart. 120 zł. pozostawiony tamże bez nadzoru.

Zderzenie dwóch taksówek.

Skutkiem nieostrożnej jazdy szofera Jana Gębki najechała taksówka na wyjeżdżającą ze stanowiska na linji A-B, drugą taksówkę skutkiem czego ta ostatnia została uszkodzona. Szkoda wynosi 150 zł.

Szofer dostał ataku sercowego.

Lekarz Pogotowia ratunkowego udzielił pomocy w garażu „Meta" szoferowi Antoniemu Ostrożnemu, który dostał ataku sercowego. Odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Kradzieże.

Zatrzymano: Wiechcia Ludwika, lat 34, bez miejsca zamieszkania, za kradzież 10 kg. prętów żelaznych z budującego się domu przy ul. Wybickiego.

Wołoszyna Jana, lat 20, bez miejsca zam., za kradzież garderoby damskiej i kwoty 45 zł. z niezamkniętego mieszkania przy ul. Juljusza Lea 10.

Aresztowano za gwałtowne targnięcie się na policjanta.

Książkiewicza Stanisława, lat 21, bez miejsca zamieszkania, za gwałtowne targnięcie się na policjanta w służbie na ul. Prądnickiej, w czasie gdy był legitymowany. Książkiewicz natychmiast odebrany został przez Sędziego i osadzony w aresztach sądowych.

Echa sprawy Ciunkiewiczowej

W piątek minął, przewidziany ustawą, 14-dniowy termin od chwili doręczenia aktu oskarżenia Marji Ciunkiewiczowej, oskarżonej o zbrodnię usiłowanego oszustwa. W terminie tym przysługiwało oskarżonej, wzgl. jej obronie prawo wniesienia zarzutów przeciw aktowi oskarżenia. Nieskorzystanie z tego prawa czyni akt oskarżenia prawomocny.

Jak się dowiadujemy, wpłynęło onegdaj do kancelarji Prezydjum Sądu okręgowego w Krakowie, pismo, wystosowane przez obrońcę Ciunkiewiczowej. Pismo to nie zawiera jednak zarzutów przeciw aktowi oskarżenia, a jedynie wnioski co do przesłuchania szeregu świadków i to jeszcze przed rozprawą ew. w ciągu postępowania dowodowego na rozprawie sądowej. Brak zarzutów przeciw aktowi oskarżenia czyni tem samem akt oskarżenia prawomocny.

Wnioski przedłożone przez obronę zostaną przekazane do rozpatrzenia przewodniczącemu, mającemu prowadzić rozprawę. Jak się jednak dowiadujemy, sprawa przewodnictwa na rozprawie Ciunkiewiczowej, jak również termin rozprawy nie są jeszcze przeznaczone.

Robotnik zamordował żonę

Mieszkańców domu nr. 236 przy ul. Rzgowskiej w Łodzi zaalarmował krzyk 42-letniego robotnika Kazimierza Maja, który wybiegł na podwórze wołając, że bandyci dokonali napadu na jego mieszkanie i zamordowali mu żonę.

Gdy sąsiedzi udali się do jego mieszkania, znaleźli Stanisławę Majową nie dającą oznak życia i leżącą w kałuży krwi na podłodze. Przybyły lekarz stwierdził śmierć wskutek poderżnięcia gardła.

Prowadzącym dochodzenie funkcjonarjuszom policji Maj oświadczył, iż przybyszy z pracy do domu, zastał żonę zamordowaną. Z szafy sprawcy mordu skradli 88 zł.

Podczas rewizji w mieszkaniu policjanci znaleźli okrwawiony nóż rzeźnicki, który był narzędziem zbrodni. Pewne okoliczności przemawiały obciążająco dla Maja, to też przeprowadzono u niego rewizję osobistą, podczas której znaleziono w kieszeni 88 zł. rzekomo zrabowanych.

Policja aresztowała Maja.

Trzy ofiary rozszalałego konia

W piątek rano wydarzyła się we Lwowie przy ul. Janowskiej katastrofa, której ofiarą padły trzy osoby. U wylotu ul. Kleparskiej spłoszył się widokiem jadącego cyklisty koń woźnicy Abrahama Kofflera. Rozszalałe zwierzę popędziło w górę ul. Janowskiej i wpadło na chodnik, tratując publiczność. Pierwszą ofiarą wypadku padła 40-letnia Regina Landauowa, zamieszkała przy ul. Janowskiej 32. Wysiłki woźnicy okazały się bezskuteczne. Koń pędząc ul. Wolność potratował 18-letniego ucznia gimnazjalnego z Kołomyji Józefa Placa, poczem wpadł na chodnik ul. Szwedzkiej, gdzie zaczepił kołami o latarnię. Wskutek wstrząsu spadł z wozu Koffler i odniósł ciężkie rany na głowie. Tutaj zdołano wreszcie zatrzymać konia. Ciężko ranną Landauową, Placa i Kofflera odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala.

Skazanie za agitację komunistyczną

W sądzie okr. we Lwowie przed trybunałem przysięgłych odbyła się w piątek rozprawa karna przeciwko 5-ciu komunistom z 20-letnim Benzionem Bławatem na czele, oskarżonym o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego. 15 marca b. r. rozdawano wśród robotników garbarni „Nowość" przy ul. Ogrodniczej oraz fabryki cukierków „Branka" przy ul. Szeptyckich ulotki komunistyczne nawołujące do strajku. Kolporterami bibuły okazali się oskarżeni. — Ponadto Bławat odpowiadał za targnięcie się na posterunkowego, którego w czasie aresztowania kopnął i uderzył ręką w twarz. Rozprawa zakończyła się skazaniem Bławata na 1 rok ciężkiego więzienia, pozostałych oskarżonych na karę aresztu po 2 miesiące.

Wybuch pocisku w lufie armatniej

Na poligonie szkoły podchorążych rezerwy artylerji koło Kowla, w czasie ćwiczebnego strzelania z niewiadomych przyczyn eksplodował pocisk w lufie armatniej, rozrywając ją i zabijając na miejssu dwóch podchorążych plutonowych, Feliksa de Giure i Józefa Frydmana, oraz raniąc ciężko jeszcze trzech podchorążych. Po przewiezieniu rannych do szpitala, zmarli dalsi dwaj: plut. Józef Chrobak i kapral Jan Kozłowski.

Przypłacił życiem kradzież ryb

Do władz krakowskich doniesiono, że onegdajszej nocy strażnik łowiecki Chmielniak Józef lat 32 dozorca stawów rybnych Antoniego Slusarczyka w Bestwinie powiat Biała postrzelił śmiertelnie z dubeltówki 67-letniego Jana Szczapka w czasie, gdy ten usiłował dopuścić się kradzieży ryb który strzelał z rewolweru do ścigającego go dozorcy, jednak chybił. Przy zastrzelonym znaleziono pistolet automatyczny Parabellum naładowany 4-ma nabojami z jedną wystrzeloną łuską. Denat był znany na terenie powiatu „bialskiego, jako zawodowy złodziej, karany już szereg razy za różne przestępstwa. Dochodzenia w toku.

Samobójstwo pielęgniarki w szpitalu.

Ostatniej nocy zmarła nagle pielęgniarka szpitala św. Wincentego w Tczewie, niejaka Jadwiga Butkiewicz. W godzinach porannych znalazła ją służba szpitalna bez życia w łóżku. Ponieważ znaleziono przy zmarłej butelkę z resztkami trucizny, przypuszcza się, że denatka popełniła samobójstwo. W tym kierunku toczy się śledztwo.

Piłka nożna.

Red Star-Garbarnia 4:3 (2:0).

Goście zaprezentowali bardzo słabą klasę i gdyby nie bramkarz Garbarni, to mecz ten powinien być wygrany. Bramki dla Red Staru uzyskali: Edmons 2, Schaden 1, Betrand po 1, dla Garbarni Maurer 2 i Smoczek 1. Sędziował p. Rutkowski b. słabo. Publiczności około 5.000 osób.

„Czarny" dzień dla Czarnych.

Na wydziale gier i dyscypliny Ligi rozpatrywana była sprawa gracza Czarnych Żurkowskiego. Stwierdzono, że Żurkowski grał w barwach Ostrowji na meczu z poznańską Legją wydział gier i dyscypliny Ligi, kierując się przepisami, zabraniającemi udziału Żurkowskiemu w barwach Czarnych przez dwa miesiące, postanowił zweryfikować mecze Czarnych w kwietniu i do 20 maja jako walkowery na niekorzyść Czarnych.

Wskutek tego Czarni tracą 7 punktów, z tego po dwa na korzyść Warszawianki, 22 p. p. i Cracovii oraz 1 punkt na korzyść ŁKS'u.

Ucieczka więźnia z sądu.

Więzień Michał Góral w Przemyślu wezwany w charakterze świadka do sądu, uciekł stamtąd i mimo pogoni nie zdołano go schwytać. Wieczorem dozorcy więzienni zauważyli go na ulicy. Mimo, iż oddali do niego kilka strzałów i go zranili, Góralowi znowu udało się zbiec.

Pastuszkom ukazała się Matka Boska.

We wsi Lackie Małe, pow. Złoczów, rozeszła się wiadomość, że kilku pastuszkom ukazała się rzekomo Matka Boska. Tłumy wiernych odbywają pielgrzymkę do wspomnianej wsi.

Nadużycia w magistracie

Onegdaj przeprowadzono w Brzeżanach z ramienia rady powiatowej lustrację gospodarki gminnej, stwierdzono znaczne nadużycia. Suma sprzeniewierzona pieniędzy przekroczyła 6000 zł. Wojewoda tarnopolski rozwiązał radę gminną i ustanowił komisarza rządu w osobie Justyna Główki oraz radę przyboczną.

Sprawa sprzeniewierzonych funduszów gminnych skierowana zostanie na drogę sądową.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2